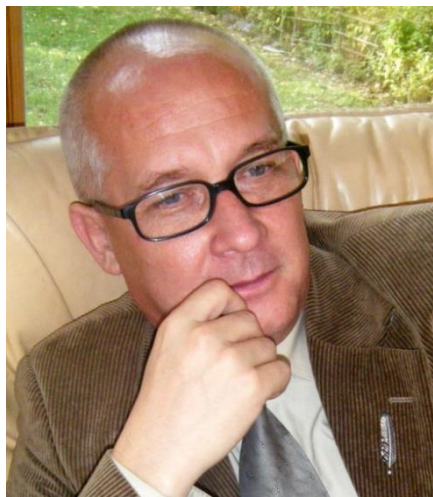


Rozmyślania



Trudne to wszystko...

Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkaset lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, toczących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnątrz imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...

Andrzej Dębowski

Dwieście lat temu wschodnią częścią Europy rządziło czterech monarchów: turecki, rosyjski, austriacki i pruski. W sto lat później było już ich tylko trzech – wycofać się musiał turecki, a wtedy pierwsze narody, takie jak Grecy, Bułgarzy, Serbowie i Węgrzy odzyskały straconą przed wiekami wolność. Na początku XX wieku mocarstwa były tylko dwa – bolszewicka Rosja i nazistowskie Niemcy, zaś narodów suwerennych – co najmniej jedenaście. Następnie przyszedł koszmarny wojny światowej i bestialstwa niemieckiego nazizmu. Lat temu dwadzieścia jedynym imperium była wciąż sowiecka Rosja, panowała jednak nad całą połową kontynentu. Dziś panowanie to – w Europie – upadło niemal zupełnie, poza wciąż zniewolonym Północnym Kaukazem i głęboko uzależnioną Białorusią. Na terenie dawnego bloku komunistycznego istnieje bodaj osiemnaście państw rzeczywiście niezależnych. Połowa z nich należy do Unii Europejskiej i stopniowo integruje się z zachodem kontynentu.

Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwie poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i defor-

mując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umieemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów. Bierny opór trenowaliśmy przez wiele pokoleń i mamy do niego, jako do postawy politycznej, sporo zaufania. Czasem coś na tym tracimy, ale per saldo historycznie nam się opłacił.

Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzecznych dzieci, gdzie prawdość i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy do bra.

Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko zagrożenie, głównie wtedy, kiedy jakaś sprawa dotyczy jego samego. Coraz częściej uważa, że za niego myśli drugi człowiek. Ten w urzędzie i ten poza urzędem, na ulicy czy w domu. Ten pierwszy wcale nie musi być od innych mądrzejszy, a już na pewno uczciwszy i bardziej ideowy. Dziś ma dostęp do dokładniejszej informacji o tym, co się dzieje na świecie, i do państwowej aparatury działań oficjalnych w imieniu Polski. Nie zawsze umie właściwie posługiwać się jednym lub drugim, ale do kolejnych wyborów czy przetasowań dotrwa i tak. Potem będzie kimś innym albo nie będzie go wcale – zależnie od układów i czasu w jakim przyjdzie funkcjonować. Polityka, w której się porusza, jest sumą układów węższych i szerszych, wiedza o niej musi być praktyczna, jak znajomość kodeksu drogowego, jeśli nie wręcz reguł walki: ja jego czy on mnie. Sprawy polityki wielkiej, międzynarodowej, państwowej są oczywiście też obecne i ważne, ale ważne tą wagą odświętną, na co dzień spychaną na dalszy plan. Taka jest na ogół atmosfera urzędu – i to niezależnie od treści szyldów na frontonach pięknych gmachów.

Człowiek spoza urzędu, żyjący w systemie formalnie demokratycznym, na ogół o polityce nie myśli wcale. Nie jego biznes, żeby sobie nią głowę zawracać. Dosić ma własnych smartwien. Zawodowych polityków nie lubi i im nie wierzy, jest przekonany, że chodzi im przede wszystkim o kariery, ale nie poświęca im wiele uwagi na co dzień. I jemu jednak czasem zaświta myśl odświętna: ku czemu to wszystko idzie? W tym miejscu myśl często ześlizguje się w kałużę goryczy i tonie w niej bezpłodnie. Jeśli jednak ten dołek przekroczy, zaczyna spoglądać w przyszłość zbiorową, i to patrzeć na nią tak, jakby zza mgły ukazywały się jej na nowo jakieś kształty wartości.

Myślenie odświętne jest myśleniem z dystansu, każdy konkretny fakt traktujemy w nim jak znak jakiegoś sensu, który trzeba odkryć, i jak przykład czegoś, co zdarzyło się, a więc może się zdarzać. Szukamy w nim skrawka wiedzy o życiu, odrobiny mądrości. Takie spojrzenie na fakty polityczne, które zawsze przecież mają swój czas i swoje miejsce, pozwala dostrzec, że każde z tych wydarzeń należy do łańcucha historii dziejącej się akurat „dziś” i że każde rozgrywa się w jakimś – może odległym od nas – geograficznym „tutaj”, które należy umiejscowić na mapie globalnej

wioski. To zaś nieuchronnie prowadzi do pytań o szerszy czasowo-przestrzenny kontekst naszej aktualnej sytuacji politycznej i przede wszystkim naszego miejsca w Europie.

Sami uważamy, że jesteśmy stosunkowo ważnym dziś przedmiotem polityki cudzej, ale czy jesteśmy świadomym podmiotem własnej? My – Polacy! To oczywiście ważne pytania i odpowiedzi powinny być dwie. W żadnym z tych wymiarów nie powinno być sądów krańcowych. W ostatnich latach ważne były co najmniej trzy zachowania polityczne: referenda dotyczące wejścia do Unii, samodzielność reakcji na wojnę w Iraku i zachowanie wobec pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. W tych trzech punktach postawiłbym plus i polskiej polityce zagranicznej, i polityce większości państw naszego regionu. Zdecydowanym błędem było – jak sądzę – niezaprezentowanie wspólnej postawy całej tej części kontynentu wobec moskiewskich polityki względem demokratycznego świata Zachodu.

Zmarnowana została okazja zmanifestowania jedności tych, których przez tyle lat gnębił sowiecki komunizm. Ile było innych, mniej jaskrawych, ale też ważnych błędów, zwłaszcza błędów zaniechania adekwatnych do reakcji na wydarzenia znaczące?

Łatwo jest jednak pyskować na własną, albo cudzą dyplomację czy w ogóle władzę. Kiedyś to trochę kosztowało, ale też miało lepszy smak. Dziś trzeba postawić inne pytanie: jaki udział w formowaniu podmiotowości politycznej danego kraju mają mieć każdorazowo rządzący, a jaki – społeczeństwo, a ściślej – jego czująca i myśląca część? O tym, że nie jest to problem wydułmany, najlepiej świadczy przykład polskiej reakcji na ówczesną ukraińską pomarańczową rewolucję. Wiemy, że nie była to sprawa łatwa emocjonalnie. Niemniej Polska jako całość zachowała się bardzo dobrze. A i teraz w obliczu tej jakże okrutnej i bezsensownej wojny, prowadzonej przez putinowski reżim znowu daliśmy jakże wyraźny sygnał, że Polacy potrafią stanąć we właściwym miejscu historii. Po raz kolejny okazało się, jak ważnym elementem tej całości stali się anonimowi Polacy. Ile wkładu wnieśli w tamtem masowy zryw Ukraińców i teraz, kiedy przyszło pokazać zwyczajnie człowieczeństwo...

Tak, to są momenty, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napełniać złością czy obrzydzeniem. Czasem potrafimy być świętymi. Idzie o to, by taka głębsza myśl o dobru nazywanym Polską i solidarna myśl o sąsiadach, zdarzała się nam częściej i owocowała działaniem. W ten właśnie sposób czyni się Polskę suwerennym podmiotem politycznym.

Pytań historycznych, odnoszących się choćby do ostatniego stulecia dziejów polskich, a ważnych dla myślenia o stuleciu następnym, można sformułować wiele. Będą się one zawsze odnosić najpierw do największych zagrożeń naszego bytu i suwerenności. Wiemy skąd, z których kierunków płynęły, zapytajmy jednak, co w nich było wydarzeniami jednostkowymi, co zaś zjawiskiem trwałym, siłą stale tożsamą, choć nazywającą się rozmaicie. Sam fakt zgłaszania politycznych protestów w podobnej sprawie jest na pewno zabawny i ilustruje mentalność prezydenta-zbrodniarza Rosji, ale chęć nałożenia knebla międzynarodowemu środowisku historyków wskazuje, jak bardzo zirytował go sam zamiar ponownego przeanalizowania dziejów naszego regionu.